

KAPUCYNI i MISJE



Biuletyn Misyjny Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej

ISSN 1642-8897, rok 2014, nr 1

*„...Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego,
jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa,
dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata...”
Św. Paweł (Ga 6, 14)*





Drodzy Czytelnicy i przyjaciele!

Oddajemy do Państwa rąk kolejny biuletyn z nadzieją, że przybliży on w jakiś sposób to co dzieje się na misjach prowadzonych przez Braci Kapucynów oraz ukaże piękno misyjnego powołania, które dla wielu z nas na zawsze pozostanie pewną tajemnicą. Nawet, jeśli tej tajemnicy do końca nie możemy zgłębić, to przecież nic nie stoi na przeszkodzie, aby w niej towarzyszyć misjonarzom.

Na początku roku w wybranych miastach zapraszaaliśmy smakoszy kawy do wspólnej akcji cappuccino dla Afryki. W tym roku udało się zaprosić do wspólnego przedsięwzięcia 42 kawiarnie, które postanowiły dochód z kawowego produktu przeznaczyć na misje. Dziękujemy wszystkim właścicielom oraz tym, którzy postanowili odwieźć czadowe kawiarnie.

Miesiąc luty na długo zapadnie w naszej pamięci ze względu na przerażające informacje jakie docierały do nas z Republiki Środkowoafrykańskiej. Z niepokojem śledziliśmy działania wojsk rebelianckich, które ze swoją niszczycielską siłą pozbawiły tysiące mieszkańców RCA dachu nad głową. Prawdziwe skutki rebelii zostaną dopiero oszacowane ale już dziś można zauważyć, że wiele miejscowości zostało opuszczonych a przed misjonarzami kolejne wielkie zadanie aby wspierać miejscową ludność w powolnym budowaniu nowego ładu społecznego.

To właśnie dzięki naszym ambasadorom głos ludzi uciśnionych został usłyszany! Mimo wielkiego niebezpieczeństwa pozostali na misjach aby dodawać otuchy oraz pomagać zwaśnionym stronom w szukaniu pokoju. Ich obecność stała się znakiem nadziei, że może w przyszłości zapanuje pokój...

Przy MSZ powstał zespół roboczy, który nie tylko analizuje zaistniałą sytuację w Republice Środkowoafrykańskiej, ale również tworzy strukturę dzięki której otwarta została perspektywa pomocy humanitarnej. W skład zespołu wchodzi przedstawiciel Kościoła, wojska oraz dyplomacji. Ze względu na duże zaangażowanie i wieloletnią usługę misyjną braci, zostaliśmy poproszeni o koordynację pomocy humanitarnej, jaka w kolejnych miesiącach zostanie skierowana do potrzebujących.

Jako Fundacja Kapucyni i Misje wysłaliśmy pierwszy transport takiej pomocy, aby wspierać materialnie i ekonomicznie misje oraz tych, którzy utracili cały swój dobytek.

Aktualna pomoc obejmuje wysyłkę leków, środków opatrunkowych, mleko w proszku, żywność, pojemniki na wodę – słowem tego, co jest niezbędne teraz. W kolejnych miesiącach będziemy organizować następne transporty o czym będziemy Państwa informować za pomocą naszych stron www.misje.kapucyni.pl oraz fundacja.kapucyni.pl. Tutaj również zamieszczać będziemy informacje na temat tego co jest najbardziej potrzebne na misjach.



Drugim rozwiązaniem – realizowanym aktualnie przez nas – jest wysyłka żywności oraz specjalistycznego sprzętu do RCA. W tym przypadku musimy uwzględnić możliwości logistyczne (transport, pozwolenia, odprawy etc), ale na szczęście mamy w tym doświadczenie i na tym polu również działamy skutecznie. Gdyby ktoś chciał bezpośrednio przesłać do nas rzeczy w naturze: mleko w proszku, mydło, witaminy, żywność, miski aluminiowe... Zapraszamy do współpracy.

Jest jeszcze jeden obszar, poprzez który możemy wspierać misje oraz misjonarzy. Mam na myśli 1 %. Fundacja Kapucyni i Misje posiada status OPP. Chcielibyśmy wcześniej do Państwa napisać o tym, abyście w rozliczeniach podatkowych zechcieli wesprzeć działalność misyjną, jednakże nadzwyczajne okoliczności w RCA sprawiły, że ważniejsze sprawy zaprzętały naszą uwagę... Ale bardzo zachęcamy Was i Waszych bliskich aby ten jeden procent dobra został skierowany do tych, którzy oczekują pomocy. Fundacja Kapucyni i Misje - KRS 0000356850.

Pragnę z serca podziękować wszystkim ludziom dobrej woli, każdemu z Was nasi kochani Przyjaciele, za ogromne wsparcie i życzliwość, jakiego od każdego z Państwa doświadczamy. Bracia prosili nas przede wszystkim o modlitwę i za to jesteśmy wdzięczni. Solidarność ludzka sprawiła, że wiele osób wsparło nas finansowo, dzięki czemu wspomniana pomoc humanitarna nabiera tak realnych kształtów. Pamiętając, że cały czas trwa rebelia i jest to teren działań wojennych jesteśmy szczególnie wdzięczni za pomoc naszemu MSZ i wojsku które dowiezie wspomnianą pomoc do miejsc, gdzie jest ona najbardziej potrzebna.

Wielki Post w kościele katolickim to wyjątkowy czas przygotowujący nas do przeżycia Triduum oraz Paschy Jezusa Chrystusa. Pamiętajmy, że jest to wielka szansa dla nas, abyśmy przez modlitwę, post i jałmużnę mogli przygotować nasze serca do przeżycia najważniejszych Świąt. Na czas osobistych zmagania i czynienia dobra niech Pan Bóg Was wspiera i umacnia.

br. Tomasz Grabiec OFMCap
Dyrektor Sekretariatu Misyjnego



Wizyta w spalonej wiosce Herba

pisze br. Robert Wnuk OFMCap

Wczoraj pojechałem do wioski Herba leżącej na terenie naszej parafii przy drodze z Bozoum do Bocaranga, w odległości 55 kilometrów od naszej misji.

Droga od Herba, od kilku lat nie poprawiana, po deszczach staje się niemal nieprzejezdna. Do tego zrujnowane mosty, a raczej to, co z nich zostało. W większości bez nawierzchni, bez desek – trzeba z narażeniem życia przejeżdżać po metalowych szynach. Przejechałem 15 mostów o długości od 8 do 40 metrów. Tym razem udało mi się nie spaść w przepaść ani nie wpaść kołami między szyny. Czasem obok uszkodzonego mostu można spotkać pojazdy, których kierowcy nie mieli tyle szczęścia. Mierzyłem po drodze każdy most, obliczając, ile drewna potrzeba na naprawę, a każdy wymaga gruntownego remontu.



Zwykle w piątek w wiosce miał miejsce targ, ale dziś nikogo nie było widać. W ośrodku zdrowia zapowiedziano szczepienia dzieci przeciw czerwonce i polio – może tam kogoś zastanę.

Większa część wioski jest spalona, deszcz dodatkowo robi swoje i mury odkrytych domów sypią się na ziemię. W niektórych zgłiszczach widać jeszcze to, co nie spaliło się do końca: fragmenty garnków, naczyń i innych sprzętów domowych, które ludzie pozostawili, uciekając w pośpiechu przed ostrzałem rebeliantów. Nie udało im się niczego ocalić.

Rebelianci to żołnierze z byłej koalicji o nazwie Seleka, obcokrajowcy, najeźdźcy z Czadu i Sudanu, którzy okupują nasz kraj. Brali udział w obaleniu poprzedniego prezydenta. Teraz nasz kraj pod rządami Seleki pogrążył się w anarchii. Oddziały najemników można spotkać wszędzie. Ponieważ sami muszą łączyć sobie żyć i się utrzymać, dopuszczają się aktów przemocy.

Słucham relacji naocznego świadka niedawnych wydarzeń:

Od jakiegoś czasu rebelianci Seleka mieli bazę w wiosce Ngoutere (10 km od Herba). W dni targowe jechali do okolicznych wiosek zbierać „daninę”, czyli grozić bronią

- wymuszali na ludziach opłatę. Stawiali na drodze prowizoryczne bariery i każdy, kto przechodził lub przejeżdżał, musiał płacić.

W piątek trzech żołnierze Seleka przyszli na nasz targ do Herba i postawili barierę. W naszej wiosce mieszkało prawie 2000 osób, więc liczyli na dobry zarobek. Zatrzymali mężczyznę około 35 lat, który nie chciał im zapłacić. Po ostrej wymianie słów i szamotaninie młody człowiek najpierw został pobity kolbą karabinu, a następnie zastrzelony na miejscu. Ludzie próbowali reagować, ale rebelianci Seleka zaczęli strzelać na oślep. Postrzelili kilka osób, po czym wsiedli na motocykle i pojechali szukać wsparcia w swojej bazie wojskowej. Mieszkańcy wioski – mężczyźni, kobiety i dzieci – w pośpiechu uciekali do buszu. Wioska opustoszała. Po kilkunastu minutach rebelianci powrócili z bronią ciężkiego kalibru. Kilkanaście motocykli, na każdym dwóch, trzech żołnierzy, jeden pojazd opancerzony. Strzelali, gdzie popadło. Wchodzili do pustych domów i kradli co cenniejsze rzeczy. Po wyjściu podpalali domy.



W sumie spalili 206 domów – w wiosce liczącej pierwotnie 300 zabudowań. Ośrodek zdrowia także został obrabowany. Rebelianci Seleka wyważyli drzwi, wzięli mikroskop służący do analizy próbek krwi, kilka narzędzi chirurgicznych, materace z łóżek, krzesła, fotele i lekarstwa na sumę 500 tysięcy franków CFA (w przeliczeniu – ponad 3 tysiące złotych). Następnego dnia wrócili, by kontynuować okradanie i palenie domów. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności w tym czasie zorganizowano transport rannych z wioski do szpitala. Rebelianci zatrzymali samochód, który wioził rannych. Kierowcę zabili na miejscu, a rannych wypuścili do buszu.

Mimo że minęło już kilka dni od tych wydarzeń, większość ludzi nadal mieszka poza wioską, w buszu, żyjąc w strachu i oczekiwaniu, co przyniesie kolejny dzień. Nie mają gdzie powrócić, ich domy nie ocalały. W każdym miejscu, w którym się pojawiają, ludzie zwracają się do mnie, szukając ratunku. Staram się, tak jak mogę, obmyślić pomoc dla nich.



Atak rebeliantów na Bouar

pisze br. Piotr Michalik OFM Cap z Republiki Środkowoafrykańskiej



Nasz dom formacyjny pw. św. Wawrzyńca stał się obozem uchodźców wewnętrznych. To kilkaset osób... Jeszcze godzinę temu wszędzie można było usłyszeć głosy dzieci, kobiet, mężczyzn, płacz niemowląt. Teraz, kiedy pada deszcz, pochowali się, gdzie mogli, na noc: niektórzy (szczęśliwcy) w pokojach gościnnych, inni na werandach, pod stojącymi na słupach kontenerami. Tylko jedną rodzinę widziałem schowaną pod plandeką-dachem. Sporo ludzi jednak zostało bez dachu nad głową. Jest jeszcze nowa niedokończona kaplica – miejsca tam sporo. Wpuszczam ich tam. Chyba piękna inauguracja świątyni Bożej?

Może jednak zacznę od początku. Gdzieś tydzień temu powiało optymizmem: otwarto bank, FOMAC (żołnierze z różnych państw Afryki Środkowej) w sile 200 Gabończyków (do których ma niedługo dołączyć jeszcze 300) zrobiło swoją bazę w naszym mieście. Funkcjonariusze państwowi dostali pensję za 2 zaległe miesiące (a ile jeszcze zostało zaległych do zapłacenia, to nie wiem), wodociągi próbowały na nowo uruchomić działalność... Aż się chciało żyć! Jednak od kilku dni wszyscy mówią o jednym: nowa rebelia chce zdobyć Bouar. Ogłaszano różne daty, ale nic się nie działo. Mimo to wielu ludzi zaczęło uciekać ze swoim dobytkiem do brusu (tzn. na sawannę, na swoje pola, gdzie mają małe szalasy, w których w spartańskich warunkach mogą jakoś żyć). Ja jednak naiwnie myślałem, że to niemożliwe – teraz oddziały FOMAC mają rozbrajać rebeliantów i wszystkich obcokrajowców (Czadyjczyków i Sudańczyków) odesłać za granicę, rebelianci nie powinni więc już więcej atakować mieszkańców.

A poza tym ani bank się nie zamyka, ani organizacje pozarządowe nie uciekają w panice – a oni zawsze są bardzo dobrze poinformowani o tym, co może się wydarzyć. A w centrum miasta handel, transport idą normalnym torem... Jednak rozeszła się wieść, że rebelianci należący przedtem do Seleki rozdawali broń miejscowym muzułmanom. Gdzie jest obóz rebeliantów i ilu ich jest, nikt nie wie na pewno. Podobno stacjonują koło Zaoro Dana, 30 kilometrów od Bouar, i jest ich dużo, schodzą się z różnych stron i wszyscy mają broń.

Ponieważ kolejne plotki o planowanym ataku na Bouar okazywały się nieprawdziwe, po chwilach wahania i zasięgnięciu opinii innych osób zdecydowałem się realizować zaplanowany na ten weekend wyjazd do Dongue Yoyo (20 km od Bouar) na formację odpowiedzialnych za chóry kościelne. (Na Mszach w RCA nie grają organy, bo ich nie ma, tylko śpiewają chóry.) W wioskach, przez które przejeżdżałem, czuć było dziwną atmosferę. Wielu ludzi pouciekało do brusu. Mówiono, że w wiosce Zaoro



Dana nie ma nikogo, a z Kela Doukou (wioski koło Zaoro Dana, gdzie mieszkało dużo muzułmanów) muzułmanie też pouciekali – bojąc się zemsty za zbrodnie muzułmańskich rebeliantów Seleka popełnione na chrześcijanach.

Po przyjechaniu na miejsce rozpoczynam spotkanie z odpowiedzialnymi za chóry. Na koniec wyświetlam film o Matce Teresie z Kalkuty. W pewnym momencie ktoś do mnie podchodzi i cicho prosi, bym zatrzymał film. Jednocześnie widzę, że coraz więcej ludzi podchodzi do drzwi kościoła i wygląda na zewnątrz. Szybko gaszę rzutnik, wyłączam głośnik. Podchodzę do drzwi: nie ma księżyca, noc czarna, mimo to widzę na drodze jakiś ruch. Tutejsi ludzie o wiele lepiej widzą w ciemności i ktoś mi tłumaczy, że to rebelianci idą na Bouar. Jest ich dużo. Maszerują w całkowitym milczeniu.

Kiedy już przeszli, obliczyliśmy, że było w sumie 12 oddziałów po około 100 mężczyzn w każdym. Nawet jeśli te szacunki są niedokładne, to i tak liczba rebeliantów robiła wrażenie.

Zrobiliśmy naradę: co dalej? Formatorzy mają swoje żony i dzieci w Bouar i bardzo się o nie niepokoją. Na przykład Virginia zostawiła swoją trzyletnią córeczkę pod opieką jedenastoletniej córki i chce od razu wracać na piechotę. Szybko jej tłumaczymy, że po ciemku deptać po piętach rebeliantom to zbyt niebezpieczne.

Summa summarum podejmujemy decyzję, że rano wracamy. Tylko wcześniej muszę pojechać do Zaoro Dana, bo tam w poniedziałek zostawiłem murarza, by dokończył zakrystię, i umówiliśmy się na wspólny powrót. Dodatkowo miałem drzwi do szkoły w sąsiedniej wiosce Vakap, które naprawiłem i chciałem odwiedzić.

Jak już wszyscy poszli spać, ukląknę przed Najświętszym Sakramentem i błagałem o szczęśliwy powrót nas wszystkich i o pokój... Pozostałem chwilę przed

Nim. Postanowiłem jeszcze ostrzec moich współpracowników w Bouar. Podobno gdzieś na pobliskiej górze można złapać zasięg telefoniczny. Chwytam moją przedpotopową komórkę, latarkę i idę. Tylko jak znaleźć drogę? Akurat przechodził ktoś z samoobrony wioskowej, bo szef wioski kazał im czuwać w nocy, by gościom nic się nie stało. On mi wskazał drogę. Musiałem iść cały czas pod górkę. Chyba dużo ludzi w wiosce chodzi tam dzwonić, bo była to najbardziej wydeptana ścieżyna. Na górze po chwili szukania mam dwie kreski, staram się nie ruszać, by ich nie zgubić. Po kilku próbach udaje się uzyskać połączenie. Niestety, nikt w Św. Wawrzyńcu nie odbiera. Dzwonię więc do Yole (10 km od Bouar). Najpierw łapię br. Andrzeja Barszcza (w południe miał 39.5°C gorączki – malaria), później Jacques'a, Kameruńczyka, tłumaczę im, jaka jest sytuacja, i proszę, by spróbowali ostrzec też braci w Św. Wawrzyńcu. Jest dwudziesta druga. Wracam, kładę się i próbuję zasnąć. Jednak sen nie chce przyjść. Zastanawiam się, o której rebelianci mogą uderzyć na Bouar. O piątą? Szóstej rano?

Jest późno, muszę trochę odpocząć. Rano wcześniej wstaję i nasłuchuję – nie słysząc jednak odgłosów ataku. A może huk wystrzałów tu nie dochodzi?

Odprawiłem Mszę Świętą. Nawet sporo ludzi przyszło. Po Mszy wsiadamy z jednym z formatorów, Nestorem, do samochodu i jedziemy na północ do Zaoro Dana i Vakap. Po drodze mijamy Kela

Doukou – wioskę całkowicie opuszczoną przez jej muzułmańskich mieszkańców. Chwilę później jesteśmy już w Zaoro Dana – tu też nie spotykamy ani jednej żywej duszy. Mojego murarza również nie ma. Widzę jednak, że zakrystię mniej więcej wykończył. Nie ma czasu na czekanie. Jedziemy do Vakap – tam jeszcze jest w wiosce trochę ludzi. Oddaję naprawione drzwi do szkoły. Katechista prosi, by wziąć jego dobytek na przechowanie, bo boi się, że wszystko może stracić. Mówię mu, że u nas też jest niepewnie. Mimo to nalega. Biorę kuferek z jego rzeczami plus dwie maszyny do szycia. Wracam. Nestor idzie dalej na piechotę – do Yongoro pozostało mu jeszcze 10 kilometrów drogi. W Zaoro Dana zastaję tym razem murarza z katechistą. Czekając na mój powrót, ukryli się w trawach. Jedyni mieszkańcy wioski oprócz dwóch starszych kobiet, które nie mogą już chodzić. Tylko że oni zaraz wrócą do kryjówek w buszu, a starsze kobiety zostaną...

Ładujemy sprzęt murarski na samochód i wracamy. W Dongue Yoyo zatrzymuję się, żeby podwieźć chórzystów, kupuję kurę, maniók i banany. Jedziemy dalej. Po przejechaniu niespełna 10 kilometrów słyszę krzyki. Ktoś chce, byśmy się zatrzymali. Ludzie rozpoznali mój samochód i mówią, byśmy dalej nie jechali. Kilometr dalej na drodze jest wojskowa bariera. Tego ranka wywiązała się tam strzelanina, w której zginął rebeliant, a później miejscowy. Ciała podobno leżą jeszcze na drodze. Pytam się, kto kontroluje barierę. Miejscowi nie wiedzą – jedni mówią, że rebelianci należący przedtem do Seleki, inni,

że „lucznicy” (rodzaj samoobrony, która powstała w wioskach przed bandytami rabusiami), jeszcze inni, że żołnierze byłego FACA (armia byłego prezydenta obalonego przez rebelię Seleka).

Mam doświadczenie z poprzednich rebelii, więc długo zastanawiam się, co robić. Gdybym był sam – spróbowałbym przejechać, ale są ze mną inni i nie chcę ryzykować ich życiem czy zdrowiem. Dodatkowo, mimo że to nie jest rzecz najważniejsza, nie chciałbym, by rebelianci zarekwirowali mi samochód. Jadące ze mną kobiety już same zadecydowały. Bez względu na moją decyzję one tu wysiadają i idą dalej przez busz.

Jeszcze się wahalem, ale miejscowi młodzi pokazują mi, że jest takie miejsce, gdzie mogę schować samochód. To mnie przekonało.

Ścieżynami w miarę szerokimi wjeżdżam na przeszło 200 metrów w głąb buszu, tam zamykam kabinę i nakładam plandekę na pakę bagażnika, bo jest tam sporo rzeczy. Czterech młodych ludzi z wioski zaofiarowało się pilnować auta. Dałem im drobne „na kawę” i pozwalam zjeść kurę. Biorę tylko plecak z komputerkiem i mini projektorem, bo gdyby samochód miał przepaść, chociaż to chciałbym uratować. Zostawiam samochód i idziemy dalej na piechotę przez busz. Było to coś między marszem i marszobiegami... Czułem się tak, jakbym brał udział w sztafecie, z tą tylko różnicą, że to my byliśmy przekazywaną pałeczką. Strefą przekazywania pałeczki było pole

kolejnego rolnika. Odbywało się to w następujący sposób: dochodzimy do kolejnego pola z chatką, gdzie cała rodzina koczuje ze swoim dobytkiem. Krótkie pozdrowienie, nasz dotychczasowy przewodnik wprowadza gospodarza w temat, dyskusja między nimi, którzy nas dalej poprowadzić, aby było bezpiecznie i krótko. I ktoś z nowego pola wstaje i prowadzi nas dalej. Po drodze chciałem być szarmancki i wziąłem walizeczkę jednej z kobiet, żeby jej ulżyć, ale dość szybko wzięła ją z powrotem, położyła sobie na głowę i maszerowanie z takim ciężarem szło jej zdecydowanie lepiej niż mnie. Szybki marsz w prażącym słońcu przez dwumetrowe trawy, krzaki, błota z korzeniami wystającymi z ziemi, o które człowiek cały czas się potyka, to – zapewniam Was – nie to samo, co niedzielny popołudniowy spacer w parku miejskim...

Kolejny przewodnik, który nam pokazywał drogę, chyba nie za bardzo znał ten busz i wyprowadził nas w takie kolczaste chaszczki, że po wyjściu z nich zarządziłem przerwę na wyciąganie kolców. Ja ich miałem, oczywiście, najwięcej. W końcu i on pożegnał nas i poszedł na swoje pole.

Teraz jednak droga jest w miarę prosta do odnalezienia i dochodzimy do szpitala i gimnazjum dla dziewcząt w Beninga, prowadzonych przez siostry franciszkanki. Obeszliśmy barierę. Virginia żegna się i rusza w stronę swego pola. U sióstr chwila na odsapnięcie. Zostało jeszcze 10 kilometrów do Bouar do Św. Wawrzyńca. Trochę buszem, trochę drogą...

cdn.

Wolontariat misyjny

- o swoich doświadczeniach z pobytu w Afryce opowiada Magdalena Gawron

W Republice Południowej Afryki spędziłam rok, pracując jako wolontariuszka w dwóch sierocińcach.

To było moje pierwsze spotkanie z Afryką, która od razu okazała się inna, odmienna od tej jaką znałam z książek i telewizji. Przede wszystkim dlatego, że RPA to kraj szybko rozwijający się, pełen bogactw naturalnych, diamentów. Kilkupasmowe autostrady, wieżowce Johannesburga, dwa oceany spotykające się w Kapsztadzie, złoza diamentów, plantacje winogron, farmy strusiów to tylko niektóre charakterystyczne elementy tego kraju. Niestety, RPA to też kraj wielkich kontrastów, gdzie bogactwo miesza się z biedą dotykającą tysięcy ludzi.

Tę biedę mogłam zobaczyć, pracując w sierocińcach na obrzeżach Johannesburga. W jednym z sierocińców mieszkalam na stałe, do drugiego dojeżdżałam, aby pomóc w codziennych, domowych obowiązkach.



Magdalena Gawron z podopiecznymi

Sierocińców w RPA jest bardzo dużo, ponieważ jest tam ogromny problem z przestępczością. Młode kobiety, ofiary gwałtów, bardzo często zostawiają swoje maleństwa w szpitalach. Dzieci, bezimienne, porzucone przez matki, przywożone są przez pracowników szpitali do sierocińca, gdzie spędzają dzieciństwo, czekając na ewentualną adopcję. Po trzech miesiącach pobytu

w sierocińcu, w sytuacji, gdy biologiczni rodzice nie odbiorą dziecka, można rozpocząć procedurę adopcyjną.

Te chwile, gdy niektóre maleństwa były oddawane do rodzin adopcyjnych (bardzo często z zachodniej Europy), były momentami największej radości w sierocińcu. Wiele z dzieci nie ma szansy na znalezienie rodziny, ponieważ są zarażone wirusem HIV i chorują na AIDS. Choroba ta dziesiątkuje ludność Afryki i stanowi wielki, nierozwiązany problem RPA. Dla takich właśnie dzieci sierocińce są jedyną ostoją, gdyż nawet biologiczni rodzice nie chcą przyjąć potomstwa, które jest zarażone! Rzeczywistość staje się możliwa do przyjęcia, piękniejsza, gdy w tych najmniejszych potrafimy zobaczyć ukrytego Chrystusa.

Sierociniec dla porzuconych dzieci spełnia rolę domu rodzinnego. Każde dziecko potrzebuje opieki, wyżywienia, a przede wszystkim miłości. Opieką nad małymi sierotami zajmują się na co dzień wolontariusze przyjeżdżający z całego świata. Przybywają tam, by karmić, przewijać, gotować i sprzątać dla najmłodszych. Ja byłam jedną z takich wolontariuszek i trafiłam do pracy w kuchni, aby wraz z czarnoskórymi pracownikami gotować dla dzieci, pozostałych wolontariuszy i pracowników. Praca przynosiła mi wiele radości. Spotkałam i poznałam tam mnóstwo fantastycznych ludzi, którym tak jak i mnie leży na sercu dobro innych. Wspólna idea pomocy tym najmniejszym sprawiła, że pomimo różnych narodowości, kultur, religii i przyzwyczajęń mogliśmy pracować razem.

Moim kolejnym zadaniem w sierocińcu było sprzątanie oraz opieka nad noworodkami. Dzieci po urodzeniu i przyjeździe ze szpitala spędzają pierwsze tygodnie w specjalnie dla nich przygotowanym ocieplanym pokoju. Pokój ten spełnia swoją funkcję zwłaszcza w lipcu i sierpniu, kiedy w RPA na półkuli południowej, zaczyna się sucha zima i temperatura w nocy spada do zera.

Ten czas spędzony z dziećmi głęboko zapadł w moim sercu. Sekret tych spotkań jest niepoliczalną wartością w moim życiu. Uświadomiłam sobie wtedy, jak wiele posiadamy i jak istotna w życiu jest rodzina.

Magdalena Gawron wyjechała do RPA w ramach Sa-leziańskiego Wolontariatu Misyjnego.



Orędzie papieża Franciszka

Braterstwo podstawą i drogą do pokoju

W tym moim pierwszym Orędziu na Światowy Dzień Pokoju pragnę skierować do wszystkich, poszczególnych osób i narodów, życzenia życia pełnego radości i nadziei. W sercu każdego człowieka kryje się bowiem pragnienie życia pełnego, do którego należy nieodparte dążenie do braterstwa, pobudzające do jedności z innymi, w których znajdujemy nie wrogów czy konkurentów, ale braci, których trzeba serdecznie przyjąć.

Rzeczywiście braterstwo jest istotnym wymiarem człowieka, który jest istotą społeczną. Żywa świadomość tego aktu prowadzi nas do postrzegania i traktowania każdej osoby jako prawdziwej siostry i prawdziwego brata. Bez tego staje się niemożliwym budowanie społeczeństwa sprawiedliwego, a także stabilnego i trwałego pokoju. Musimy pamiętać, że braterstwa zaczynamy się uczyć zazwyczaj w obrębie rodziny, zwłaszcza dzięki odpowiedzialnemu i uzupełniającemu się spełnianiu ról właściwych wszystkim jej członkom, szczególnie ojca i matki. Rodzina jest źródłem wszelkiego braterstwa, dlatego jest również podstawą i główną drogą pokoju, ponieważ na mocy swego powołania powinna „zarazić” świat swą miłością.

Nieustannie narastająca liczba wzajemnych powiązań i komunikacji, jakie spowijają naszą planetę sprawia, że wśród narodów ziemi świadomość jedności i dzielenia wspólnego losu staje się bardziej namacalna. W ten sposób w dynamice historii, pomimo różnorodności grup etnicznych, kultur i społeczeństw, dostrzegamy zasiew powołania do tworzenia jednej wspólnoty, składającej się z braci, którzy nawzajem siebie przyjmują, troszcząc się jedni o drugich. Jednakże także i dziś powołaniu temu często przeciwstawiają się i zaprzeczają fakty, w świecie charakteryzującym się „globalizacją obojętności”, która powoli nas „przyzwyczaja” do cierpienia innych, zamykając nas w sobie.

W wielu częściach świata nieustannie dochodzi do poważnych naruszeń podstawowych praw człowieka, w szczególności prawa do życia i prawa do wolności religijnej. Niepokojącym przykładem jest tragiczne zjawisko handlu ludźmi, na których życiu i rozpaczają osoby bez skrupułów. Do wojen toczących się jako konflikty zbrojne dołączają wojny mniej widzialne, ale nie mniej okrutne, staczane na polu gospodarki i finansów, z użyciem środków równie niszczących życie, rodziny, przedsiębiorstwa.

Globalizacja, jak stwierdził Benedykt XVI, zbliża nas, ale nie czyni nas braćmi. Ponadto wiele sytuacji dysproporcji, biedy i niesprawiedliwości wskazuje nie tylko na głęboki brak braterstwa, ale także na brak kultury solidar-

ności. Nowe ideologie charakteryzujące się rozpowszechnionym indywidualizmem, egocentryzmem i materialistycznym konsumpcjonizmem osłabiają więzi społeczne, podsycając ową mentalność „odrzućcia”, prowadzącą do pogardy i porzucenia najsłabszych, tych, którzy są uważani za „bezużytecznych”. W ten sposób współżycie między ludźmi nabiera coraz bardziej kształtu zwykłego, pragmatycznego i egoistycznego „daję, abys dał”.

Jednocześnie staje się jasne, że także współczesne systemy etyczne okazują się niezdolne do tworzenia autentycznych więzi braterstwa, gdyż braterstwo pozbawione odniesienia do wspólnego Ojca jako swego ostatecznego fundamentu, nie jest w stanie się ostać. Prawdziwe braterstwo między ludźmi zakłada i wymaga transcendentnego ojcostwa. Wraz z uznaniem tego ojcostwa umacnia się braterstwo między ludźmi, czy inaczej, owo stawanie się „bliźnim”, który troszczy się o innych.

„Gdzie jest brat twój?” (Rdz 4, 9)

Dla lepszego zrozumienia tego powołania człowieka do braterstwa, pełniejszej znajomości przeszkód stojących na drodze jego realizacji i określenia sposobów ich przezwyciężenia, fundamentalne znaczenie ma kierowanie się poznaniem Bożego planu, wspaniale przedstawionego w Piśmie Świętym.

Według opowiadania o początkach wszyscy ludzie pochodzą od wspólnych rodziców, od Adama i Ewy, pary stworzonej przez Boga na Jego obraz i podobieństwo (por. Rdz 1, 26), z których zrodzili się Kain i Abel. W historii pierwszej rodziny odczytujemy genezę społeczeństwa, ewolucję relacji między ludźmi i narodami.

Abel jest pasterzem, a Kain rolnikiem. Ich głęboką tożsamością a zarazem powołaniem jest bycie braćmi,



bracia kapucyni wraz z nowicjuszami w Ndim w Republice Środkowoafrykańskiej

pomimo różnej działalności i kultury, innego odnoszenia się do Boga i świata stworzonego. Jednakże zabicie Abła przez Kaina jest tragicznym świadectwem radykalnego odrzucenia powołania do bycia braćmi. (...)

Historia Kaina i Abła uczy, że ludzkość ma wpisane w siebie powołanie do braterstwa, ale także dramatyczną możliwość zdrady tego powołania. Świadczy o tym codzienny egoizm, tkwiący u podstaw wojen i licznych niesprawiedliwości. Rzeczywiście wielu ludzi umiera z rąk braci i siostr, którzy nie potrafią uznać swego braterstwa, to znaczy tego, że są istotami stworzonymi dla wzajemności, dla komunii i dla daru.

„A wy wszyscy braćmi jesteście” (Mt 23, 8)

Spontanicznie rodzi się pytanie: czy ludzie żyjący na tym świecie mogą kiedykolwiek odpowiedzieć w pełni na pragnienie braterstwa, wpisane w nich przez Boga Ojca? Czy potrafią jedynie o własnych siłach przezwyciężyć obojętność, egoizm i nienawiść, zaakceptować uzasadnione różnice, charakteryzujące braci i siostry?

Parafrazując słowa Pana Jezusa, możemy streścić Jego odpowiedź w następujący sposób: ponieważ jeden jest wasz Ojciec, który jest Bogiem, to wy wszyscy braćmi jesteście (por. Mt 23, 8-9). Korzeń braterstwa wyrasta z ojcostwa Boga. Nie chodzi o ojcostwo ogólnikowe, nieokreślone i bez wpływu na historię, ale o osobową, wyraźnie ukierunkowaną i niezwykle konkretną miłość Boga do każdego człowieka (por. Mt 6, 25-30). Jest to więc ojcostwo skutecznie rodzące braterstwo, ponieważ miłość Boga, kiedy zostanie przyjęta, staje się najpotężniejszym środkiem przemiany życia i relacji z drugim, który otwiera ludzi na solidarność i czynne dzielenie się.

Ludzkie braterstwo odradza się zwłaszcza w Jezusie Chrystusie i z Niego, z Jego śmierci i zmartwychwstania. Krzyż jest ostatecznym „miejscem” zapoczątkowania braterstwa, którego ludzie sami nie są w stanie stworzyć. Jezus Chrystus, który przyjął ludzką naturę, aby ją odkupić, uмиłowawszy Ojca aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej (por. Flp 2, 8), przez swoje zmartwychwstanie tworzy z nas nową ludzkość, w pełnej komunii z wolą Bożą, z Jego planem obejmującym pełną realizację powołania do braterstwa.

Jezus podejmuje od początku plan Ojca, uznając Jego prymat nad wszystkimi rzeczami. Chrystus, podając się śmierci ze względu na miłość do Ojca, staje się nowym i ostatecznym początkiem każdego z nas, wezwanych, byśmy w Nim uznali siebie za braci będących dziećmi tego samego Ojca. On jest samym Przymierzem, osobową przestrzenią pojednania człowieka z Bogiem i braci między sobą. W śmierci Jezusa na krzyżu jest także przezwyciężenie rozdzielania między ludami, między ludem Przymierza a ludem pogan, pozbawionym nadziei, bo pozostającym do tej pory poza paktami Obietnicy. Jak czytamy w Liście do Efezjan, Jezus Chrystus jest tym, który w sobie dokonuje pojednania wszystkich ludzi. On jest pokojem, bo z dwóch ludów uczynił jeden i zburzył oddzielający je mur, to znaczy wrogość. On utworzył w sobie jeden lud, jednego nowego człowieka, jedną nową ludzkość (por. 2, 14-16).

Ten, kto przyjmuje życie Chrystusa i żyje w Nim, uznaje Boga jako Ojca i Jemu całkowicie oddaje samego siebie, kochając Go ponad wszystko. Człowiek pojednany widzi w Bogu Ojca wszystkich, a tym samym jest wewnętrznie mobilizowany do życia braterstwem

otwartym na wszystkich. W Chrystusie drugi człowiek jest przyjmowany i miłowany jako Boży syn czy córka, jako brat lub siostra, a nie jako obcy, ani tym bardziej jako rywal czy nawet wróg. W Bożej rodzinie, w której wszyscy są dziećmi tego samego Ojca i – ponieważ wszczępieni są w Chrystusa – są synami w Synu, nie ma „życia do odrzucenia”. Wszyscy cieszą się równą i nienaruszalną godnością. Wszyscy są miłowani przez Boga, wszyscy zostali odkupieni krwią Chrystusa, który umarł na krzyżu i zmartwychwstał za każdego. To jest powód, dla którego nie można pozostać obojętnym na los braci. (...)

Braterstwo przesłanką do przezwyciężenia ubóstwa

W Caritas in veritate mój Poprzednik przypomniał światu, że brak braterstwa między narodami i ludźmi jest ważną przyczyną ubóstwa. W wielu społeczeństwach doświadczają się głębokiego ubóstwa relacyjnego, spowodowanego brakiem silnych więzów rodzinnych i wspólnotowych. Z niepokojem śledzimy narastanie różnego rodzaju trudności, marginalizacji, samotności i różnych form patologicznego uzależnienia. Takie ubóstwo można przezwyciężyć jedynie dzięki odkryciu i docenieniu relacji braterskich w rodzinach i wspólnotach, poprzez dzielenie się radościami i smutkami, trudnościami i sukcesami towarzyszącymi życiu ludzi.

Ponadto, jeśli z jednej strony stwierdzamy zmniejszenie się absolutnego ubóstwa, to z drugiej nie możemy nie dostrzec poważnego wzrostu ubóstwa względnego, czyli nierówności między ludźmi i grupami mieszkającymi razem w danym regionie lub w konkretnym kontekście historyczno-kulturowym. Dlatego potrzebne są także skuteczne działania polityczne, krzewiące zasadę braterstwa, zapewniające osobom – równym w swej godności i prawach podstawowych – dostęp do „kapitałów”, usług, możliwości edukacji, ochrony zdrowia, zdobyczy technologii, aby każdy miał szansę wyrażenia i realizacji swoich planów życiowych, i mógł rozwinąć się w pełni jako osoba.

Dostrzega się też potrzebę działań politycznych służących złagodzeniu nadmiernej dysproporcji dochodów. Nie wolno nam zapomnieć nauczania Kościoła o tak zwanej hipotezie społecznej, zgodnie z którą, jak powiedział św. Tomasz z Akwinu, jeśli nie tylko dozwolone, ale wręcz konieczne jest by człowiek posiadał dobra na własność, to gdy idzie o ich używanie, człowiek powinien uważać rzeczy zewnętrzne, które posiada, nie tylko za własne, ale za wspólne w tym znaczeniu, by nie tylko jemu, ale i innym przynosiły pożytek.

Jest też wreszcie jeszcze jedna forma krzewienia braterstwa, służąca przezwyciężeniu ubóstwa, która powinna być podstawą wszystkich innych. Jest to dystans ludzi, którzy wybierają skromny styl życia, ograniczony do tego, co istotne, dzielą swoje dobra i w ten sposób mogą doświadczyć braterskiej wspólnoty z innymi. Ma to kluczowe znaczenie dla naśladowania Jezusa Chrystusa i bycia prawdziwymi chrześcijanami. Jest to nie tylko przypadek osób konsekrowanych, które składają śluby ubóstwa, ale również wielu rodzin i odpowiedzialnych obywateli, którzy mocno wierzą, że braterskie relacje z bliźnim stanowią najcenniejsze dobro.

*Orędzia papieża Franciszka
na Światowy Dzień Pokoju, 2014.*



List do przyjaciół RCA

pisze br. Robert Wieczorek OFMCap

Drodzy Przyjaciele!

Zdam sobie sprawę, że wobec decyzji Francji o interwencji w RCA, więcej się teraz mówi o tym zapomnianym zakątku naszego globu. Wiele też osób pyta, co u nas. Nie jestem w stanie odpowiedzieć każdemu z osobna, dlatego zdecydowałem się napisać ten list.

Przede wszystkim chcę podkreślić, że mimo faktycznych problemów i trudnych chwil, jakie przysły na ludzi, zwłaszcza w miastach, my na prowincji, w takich zakątkach jak Ndim, żyjemy raczej spokojnie i poza realnym zasięgiem działań zbrojnych. Nie chcę bagatelizować dramatów w poszczególnych miastach (ze stolicą na czele), ale nasza wieś jest na razie zadowolona i spokojna...



br. Robert Wieczorek w szkole w Ndim

Gdzie indziej jest gorąco i poważnie – właśnie przysłała wiadomość, że ostatniej nocy zginęło pierwszych dwóch spadochroniarzy francuskich... Ale z Ndim parę dni temu wyjechało tych kilku Seleka, którzy siedzieli tu na barierze – i cisza.

Oczywiście, sytuacja może się radykalnie zmienić, na przykład gdy Seleka, wyparci z Bangui, rozproszą się po prowincji albo uciekając do Czadu (bo stamtąd w większości pochodzą), wpadną tu do nas na piwo i przy okazji wezmą samochód. Staramy się być na tego typu sytuacje przygotowani i z troską śledzimy to, co się dzieje na innych misjach. W Bouar już po raz drugi ludzie masowo szukają schronienia przy Katedrze i w St. Laurent. Waż-

na dygresja: to o czymś świadczy, że ludzie chowają się u nas, na misjach katolickich. Zresztą tam rzeczywiście łatwiej jest udzielić takim grupom ochrony. Żołnierze afrykańskich sił rozjemczych stacjonują obok, by nie dopuścić do ewentualnych ataków.

Jakby popatrzeć się na naszą wieś, Ndim, to nic specjalnie nie zdradza, że są problemy w kraju. Ludzie normalnie żyją i pracują, dzieci (choć mniej) chodzą do naszej szkoły, misyjny szpital leczy chorych. Muzułmanie (jako przybysze odróżniają się od reszty tak wyglądem, jak ubiorem) chodzą sobie spokojnie po drodze, sklepiki są otwarte i nikt tu nie myśli o ludobójstwie. Ludzie wspólnie martwią się, że w stolicy i kilku miastach oddziały Seleka tak bardzo zaszły ludziom za skórę, że teraz poszkodowani szukają odwetu i popierają anty-balaka – milicje samoobrony, atakujące gdzieś indziej posterunki okupantów. Tak dochodzi do incydentów i scysji – ale daleko tu jeszcze do atmosfery zapowiadającej ludobójstwo. Ludzie z plemienia Pana, wśród których pracuję, pamiętają o losie swoich przodków sprzed wieku, kiedy to oni byli zwierzyną łowną dla mużulańskich łowców niewolników z północy. Zachowali endemiczną nieufność do byłych prześladowców, ale gdzie im tam do nienawiści! Podkreślam, tutejsi ludzie są bardzo pokojowo nastawieni i dalecy od sięgania po przemoc. Trzeba ich faktycznie doprowadzić do ostateczności, by się zdecydowali na zbrojną odpowiedź.

Wiele krzywdzących stereotypów krąży, zaostrażając sytuację. Arcybiskup z Bangui powtarza wciąż: Nie wszyscy mużulmanie to Seleka i nie wszyscy Seleka to mużulmanie. Strzeżmy się odpowiedzialności zbiorowej! Seleka to najczęściej najemnicy, zbiry spod ciemniej gwiazdy, awanturnicy, którzy przybyli do RCA w poszukiwaniu łatwego łupu. W Ndim rozpoznano na przykład pewnego typu z Kamerunu, który przedtem włóczył się po Mbaiboum (targowisko na granicy) bez grosza przy duszy. A tu dostał karabin i jest gościem! Nie brakuje wśród nich także nie-mużulmanów, a ponadto doliczono się około 6 tysięcy dzieci zwerbowanych w ich szeregach.

Piszę „nie-mużulmanów”, by uniknąć kolejnego stereotypu, że anti-balaka (samoobrona) to milicje firmujące się chrześcijaństwem. Wśród tych opozycyjnych partyzantów, są zarówno mużulmanie, jak chrześcijanie, a to, co ich łączy, to prawdopodobny resentyment do obalonego prezydenta Bozize i zwyczaj masowego używania talizmanów dla ochrony przed kulami. Takie osłanianie się amuletami to praktyki czysto pogańskie, nie

mające nic wspólnego z ortodoksyjnie pojętym chrześcijaństwem ani islamem.

Kolejny stereotyp – mit konfliktu międzyreligijnego. Mit ten służy celom propagandowym – by zmobilizować opinię publiczną w Europie do poparcia interwencji Francuzów – ale, niestety, zniekształca realia i krzywdzi tubejszych ludzi. Prezydent Holland miał bardzo ciekawy wywiad w czasie szczytu w Paryżu na temat bezpieczeństwa w Afryce, ale w pewnym momencie, wyliczając racje dla interwencji w RCA, pomieszał przyczyny ze skutkami. Jako pierwszy powód wymienił konflikt międzyreligijny, a dopiero potem wspominał o rozkładzie aparatu państwowego, kryzysie ekonomiczno-politycznym, braku bezpieczeństwa itd. Ów diabolizowany konflikt międzyreligijny może faktycznie kiedyś wybuchnąć, ale na razie to politycy próbują kamuflować ich odpowiedzialność kosztem religii – i to jest bardzo złośliwe i niesprawiedliwe.

Niemniej prezydent Francji złożył ważne deklaracje: celem interwencji jest doprowadzenie do wyborów jeszcze przed 2015 r.; ani Bozize, ani Djotodia nie mogą zostać przy władzy, bo obaj sięgnęli po nią na drodze rebelii, a tego demokratyczna Europa i świat popierać nie mogą.

Do naszej szkoły katolickiej chodzą dzieci protestanckie i muzułmańskie. W szpitalu leczy się wszystkich bez rozróżniania skąd kto pochodzi. Silimy się na

normalne życie. Gdy inni bawią się w wojnę, my myślimy o przyszłości. Nie trzeba się dać zwariować! Siostry, na przekór temu, co się nazywa zdrowym rozsądkiem, otworzyły kolejny oddział szkolny, czyli pierwszą klasę naszego nowego gimnazjum katolickiego w Ndim. Trzeba z żywymi naprzód iść. A gdy są tacy, co mówią o nienawiści między grupami religijnymi czy etnicznymi, ja odpowiadam: oto po powrocie z urlopu kontynuuję budowę kolejnych szkół. W Nzoro, dla większości dzieci protestanckich, oraz w dwóch wsiach Mboum, gdzie populacja jest protestancko-katolicka, a cement i żelazo przywiózł mi muzułmanin z Mbaiboum. Jesteśmy dziećmi jednego Boga. Jakoś w praktyce większym problemem dla mnie jest obecnie zepsuta ciężarówka, która miała mi dowieźć piasek na budowę, niż spektrum wojny. W kościele katecheci powtarzają o potrzebie rozbicia serca i niestrzelania do siebie złymi słowami.

Każdego dnia proszę w koronce do Bożego Miłosierdzia o ochronę dla mej parafii. Mam tu w kaplicy relikwie s. Faustyny i do niej też po cichu coś szepczę. Noszę ciągle w pamięci świeże wspomnienia z pielgrzymki do Medjugorie i powierzam Gospie, Matce Pokoju, sprawę tego umęczonego kraju. Ufam, że przetrwamy ten ciężki czas i wyjdziemy z niego nawet umocnieni.

Zostańcie z Bogiem – brat Robert Wieczorek

Dzieci – żołnierze

Jak podaje raport Organizacji Narodów Zjednoczonych ONZ ze stycznia br., ponad 6 tyś. dzieci zostało siłą wcielonych do oddziałów zbrojnych rebeliantów i bierze udział w starciach z milicjami chrześcijańskim i wojskami ONZ.

Dzieci do oddziałów ex-Seleka są głównie porywane, ale jest też wiele przypadków gdy dzieci-sieroty zaciągają się do oddziałów same, pozbawione opieki, z powodu ubóstwa.



ONZ szacuje, że od początku konfliktu zginęło kilkadziesiąt tysięcy ludzi, mieszkańców Republiki Środkowoafrykańskiej, ponad milion zostało pozbawionych dachu nad głową, a ponad dwa miliony (czyli połowa populacji) potrzebuje natychmiastowej pomocy humanitarnej.

Rada Bezpieczeństwa ONZ potwierdza łamanie praw człowieka i praw humanitarnych na wielką skalę przez strony konfliktu i wzywa, by wszystkie milicje i ugrupowania zbrojne bezzwłocznie złożyły broń, zaprzestały wszelkich form przemocy i destabilizujących działań i zwolniły ze swoich szeregów dzieci.

Fundacja Kapucyni i Misje

Kraków 30-298, ul. Korzeniaka16

Bank PKO S.A. o/Kraków

Konto: 47 1240 4533 1111 0010 3492 9934



Zwracamy się do Państwa z prośbą o wsparcie działań naszej Fundacji poprzez wpłaty darowizn na konto bankowe. Pozyskane w ten sposób środki przeznaczymy na pomoc humanitarną, którą misjonarze kapucyni świadczą w Republice Czadu i Republice Środkowoafrykańskiej.

Dzięki darowiznom finansujemy:

- pomoc poszkodowanym, ofiarom rebelii trwającej w RCA;
- zakup lekarstw dla misjonarzy i ludzi potrzebujących;
- dożywianie osieroconych dzieci w parafii Ndim RCA i budowę szkoły podstawowej w Nzoro RCA (projekt realizuje br. Robert Wieczorek OFMCap);
- budowę studni w Republice Czadu (projekt realizuje br. Artur Ziarek OFMCap);
- remont i budowę Centrum edukacyjnego dla Młodzieży w Baibokoum w Republice Czadu (projekt realizuje br. Tomasz Świata OFMCap);
- budowę kaplicy w Gbadog RCA (projekt realizuje br. Robert Wnuk).

Każda, nawet niewielka pomoc ma ogromne znaczenie dla naszych braci misjonarzy i ludzi, którzy pozostają pod ich opieką. W Afryce, Twoja złotówka jest o wiele cenniejsza!

Pamiętaj, darowiznę wpłaconą dla fundacji możesz odliczyć od swojego dochodu w zeznaniu rocznym PiT.

Zdecyduj się i pomóż!

SEKRETARIAT MISYJNY Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej

opiekuje się misjonarzami pracującymi
na kontynencie afrykańskim
w Republice Środkowoafrykańskiej
i Republice Czadu.

Wspieraj misje swoją modlitwą, pracą i ofiarą.

Sekretariat Misyjny Kapucynów
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków
PKO BP: 97 1020 2892 0000 5502 0016 6371



FUNDACJA KAPUCYNI I MISJE

zajmuje się organizowaniem i niesieniem pomocy humanitarnej, dobroczynnej i charytatywnej ludziom potrzebującym w krajach afrykańskich, w których pracują misjonarze z Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów.

Przyłącz się do nas już dziś!

Fundacja Kapucyni i Misje
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków
PKO S.A. 47 1240 4533 1111 0010 3492 9934

Biuletyn „Kapucyni i misje”

Za zgodą władzy zakonnej.
Do użytku wewnętrznego Kościoła.
Koszt prenumeraty to dowolna ofiara
na pokrycie wydatków związanych z drukiem.

Wydawca:

Sekretariat Misyjny, ul. Korzeniaka 16
30-298 Kraków, tel. (+48 12) 623 60 50 wew.132
e-mail: misje@kapucyni.pl
www.misje.kapucyni.pl

Redakcja:

Br. Tomasz Grabiec OFMCap (red. naczelny)
Diana Bonowicz,
Nakład: 5 000 egz.

Skład i druk:

Studio Graphito, tel. 71 3102165

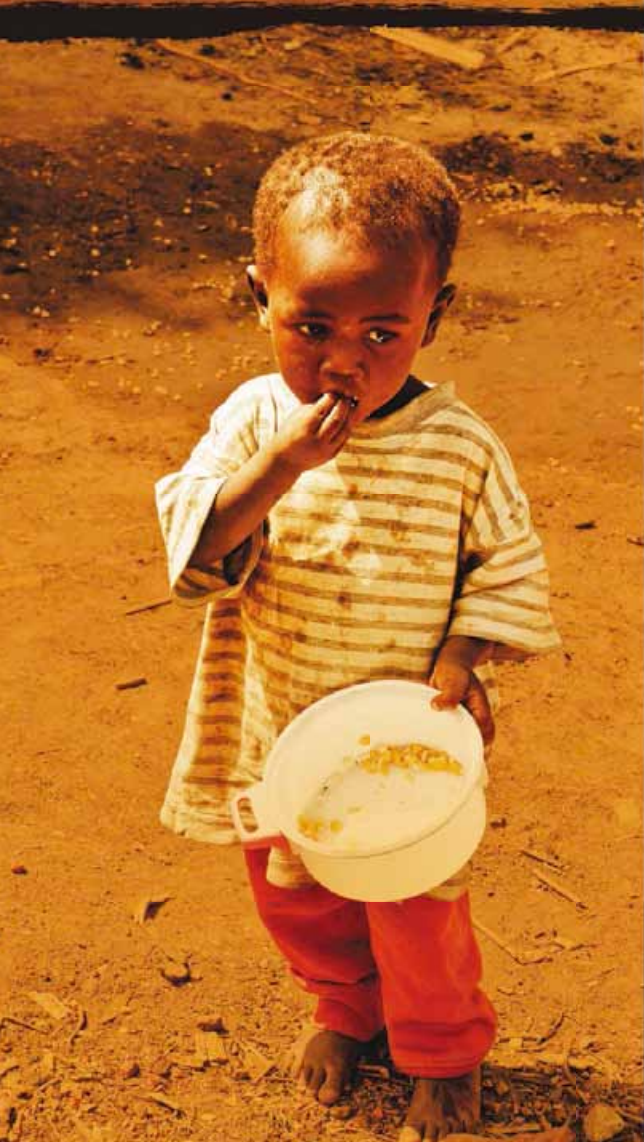


Wspierają nas:

FUNDACJA KAPUCYNI I MISJE
ul. Korzeniaka 16, Kraków 30-298
tel. (+4812) 623-60-50 wew.132
tel. kom. (+48) 795 415 784
e-mail: fundacja@misje.kapucyni.pl
www.fundacja.kapucyni.pl
www.czadowatablica.pl
www.czadowapara.pl

kapucyni.pl

portal o smaku cappuccino



TWÓJ

DOKONA WIELKIEJ ZMIANY

nakarmimy dzieci
zbudujemy szkoły
zbudujemy studnie

**PRZEKAŻ 1% PODATKU NA RZECZ FUNDACJI
KAPUCYNI I MISJE KRS: 0000356850**



FUNDACJA
KAPUCYNI I MISJE

PRZYŁĄCZ SIĘ DO MISJONARZY KAPUCYNÓW!
www.fundacja.kapucyni.pl